



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 9 (14).

Warszawa, czwartek dnia 4 marca 1937 r.

Rok II.

## KONSOLIDACJA NARODU

Rozlega się w chwili obecnej głośno hasło konsolidacji narodowej. Stwierdźmy przy tym zaraz na wstępie i obiektywnie, że hasło konsolidacji zostało przyjęte pozytywnie przez niezorganizowany ogół społeczeństwa polskiego, a z rezerwą i niechęcią przez politycznie zorganizowane grupy. Stan to rzeczy naturalny i zrozumiały, niemniej jednak konieczny jest rzut oka na konkretność hasła konsolidacji.

Dawna Polska cierpiała na chorobę jednomyślności całego politycznie uprawnionego ogółu w stosunku do danej bieżącej kwestii politycznej, podczas gdy np. w Anglii od wieków rozbito się na dwie partie w zasadzie tylko zmieniające swe nazwy i akomodujące zasady, by w chwili obecnej dojść nawet do trzech ugrupowań zasadniczych. W czym więc leży powód rezultatów politycznych przy niewątpliwiej różnicy angielskiej linii rozwojowej wobec krzywej upadku dawnej Polski? Różnica leży nie w zagadnieniu jednomyślności i dwupartyjności, lecz w niezaprzeczonej fakcie, że angielskie myślenie polityczne przeszło przez wiekową szkołę konsolidacji i na gruncie nakazów państwa brytyjskiego, podczas gdy polskie myślenie proces konsolidacji rozpoczęło dopiero bardzo a bardzo niedawno.

Dla nikogo w Polsce nie może być dzisiaj zagadnieniem spornym sprawa konsolidacji polskiego myślenia narodowego, czy też „jakiegoś ustalenia się polskiego” jak marzył o tym jeszcze przed wojną Marszałek Piłsudski, — skoro stoimy przed faktami rozwiązania tego powszechnego zagadnienia w państwach totalnych na drodze, która dzisiaj ma już ustaloną terminologię, a mianowicie monopartii. Niewątpliwie monopartia zbiera nazewną i tylko nazewną wszystkie dążenia polityczne danego narodu w jeden ściśle ustalony i określony kierunek, fakt który Niemcom hitlerowskim w rozgrywkach z traktatem wersalskim, a Włochom w sytuacjach wojny abisyńskiej wobec Anglii dał bezsprzecznie wyniki zwycięskie. Niemniej jednak postawmy sobie pytanie, czy monopartia jest rzeczywiście konsolidacją myślenia narodowego, czy też tylko zorganizowaniem przejawów zewnętrznych woli kierującej, nazywanej opinią narodową. Czy rzeczywiście w Niemczech zniknęło tych co najmniej 10 milionów głosów opozycyjnych, względnie czy we Włoszech rzeczywiście wszyscy uważali nieprzejednane stanowisko Mussoliniego w danym okresie za wskazane i jedyne, gdyż procesy w Rosji Sowieckiej najlepiej wykazują jak w trzeciej z rzędu monopartii nawet w najściślejszym jądrze

partii występują różnice nie tylko personalne, ale doktrynalne. I dojść musimy do przekonania, że zorganizowanie jednolitości w przejawianiu się woli politycznej nie jest jeszcze konsolidacją myślenia, a to przekonanie gruntuje w nas działalność Marszałka Piłsudskiego, który jako wróg sejmowładztwa i partyjnictwa, nie zrealizował i nie chciał zrealizować zasady monopartii.

Tych kilka uwag stawia nas przed pytaniem czy bez monopartii, bez wytrzebień wszelkiej swobody przejawów politycznych, jest możliwa realizacja jednolitego myślenia politycznego w zasadniczych sprawach, jednym słowem czy jest możliwa konsolidacja narodowa. Jest to bowiem zagadnienie, które niewątpliwie stoi przed odrodzoną Polską z nakazem zrealizowania go w latach i dziesiątkach lat takiego procesu myślowego, który inne narody urzeczywistniały na przestrzeni niemal wieków, by wspomnieć Anglię i państwa skandynawskie, jako przeciwstawienie Włoch, Niemiec i Rosji, które dla wypełnienia swych luk historycznych na polu konsolidacji weszły na drogę monopartii.

Marszałek Piłsudski i obraz ostatnich dziesięciu lat polskich dały nam na to zagadnienie nie tylko teoretyczną, ale konkretną odpowiedź. Obecne polskie myślenie narodowe jest niewątpliwie skonsolidowane w jednym punkcie, w zagadnieniu obrony narodowej i to do tego stopnia, że p. R. Rybarski w „Warszawskim Dzienniku Narodowym” (28. II. b. r.) zalicza je do hasła samo przez się zrozumiałych i uważa to nawet za brak siły motorycznej deklaracji pułkownika A. Koca.

Rzucmy jednak okiem wstecz na tomy dzienników najrozmaitszych kierunków z przed lat kilkunastu, by przekonać się, że jednak było inaczej. Sądząc po rozmaitych sarkaniach i utyskiwaniach z lat np. 1923 do 1925 — jakkolwiek według słów Marszałka Piłsudskiego z 26. V. 1926 r., naród odrodził się „w jednej tylko dziedzinie walki orężnej”, — przeciętny Polak nie miał poczucia tego bezwzględnie obowiązującego państwowego, by stałe i zawsze ponadnormalne możliwości naszego budżetu państwowego — wojsko było tym bezspornym postulatem, z którego nie można rezygnować nawet wobec trudności ekonomicznych. Co więcej, nie chcąc nikomu wygrzebywać starych win czy nierozumienia rzeczy, możemy zapomnieć, że w tej naszej nieskonsolidowanej jeszcze pod tym względem opinii debatowano na łamach prasy t. zw. „narodowej”, jak np. wojsko pozbawić przedstawicielstw zagranicznych, czyli mo-

żności wglądu wojskowego w pracę naszych przyjaciół a nieraz przeciwników podczas gdy na łamach prasy socjalistycznej zajmowano się np. likwidowaniem naszej kawalerii. Dziś po latach zaledwie dziesięciu i po walce politycznej, — podobne objawy stały się niemożliwe, wprost nie do pomyślenia, ponieważ cała polska opinia polityczna, bez uciekania się do monopartii, skonsolidowała się faktycznie i rzeczywiście w sprawach uprawnień i konieczności obrony narodowej. Wskazujemy na ten przykład lat ostatnich po pierwsze, jako dowód ogólny, że konsolidowanie politycznego myślenia narodu jest rzeczą możliwą, a po drugie celem stwierdzenia niewątpliwego faktu po której stronie, z której inicjatywy i w jakim kierunku ta konsolidacja myślenia już się dokonała.

Drugim terenem obserwacyjnym dla zrealizowania tych przejawów w konsolidowaniu polskiego myślenia będzie sprawa ustroju odrodzonego państwa polskiego. Zaczęliśmy ten proces wręcz odwrotnie, czy wyrażając się pospolicie do góry nogami, bo od konstytucyjnego ustalenia sejmowładztwa w formach bardziej krańcowych, niż wszystkie konstytucje całej Europy. Proces rozkładczy na tej drodze wstrzymał zamach stanu, wywołując rewolucję nie tylko w faktycznym układzie sił politycznych, ale inicjując systematyczną przebudowę całego myślenia polskiego na tym polu. Jeśli bowiem będziemy obserwować rozwój i zmianę poglądów na łamach pism najrozmaitszych kierunków, a z ostatnich lat dziesięciu, to ponownie dojdziemy do bezspornego stwierdzenia, że dokonała się na tym polu, jakkolwiek mniej zdecydowanie niż przy zagadnieniu obrony narodowej, daleko posunięta konsolidacja myślenia polskiego. Wystarczy chociażby przypomnieć, że cała walka około nowej konstytucji w opinii polskiej wyżywała się bardziej na szczegółach i na ordynacji wyborczej, niż przy samej zasadzie nowego ustroju z silną władzą i uprawniającą Prezydenta Rzeczypospolitej. Stajemy więc ponownie wobec zjawiska dokonanej konsolidacji polskiego myślenia narodowego, przy którym nie można mieć wątpliwości: po czyjej stronie, z czyjej inicjatywy i jaką pracą ten proces konsolidacji został faktycznie zrealizowany.

Dopiero w świetle faktów, stwierdzających możliwość konsolidacji myślenia w naszej opinii politycznej, staje się jasnym postulat przeprowadzenia takiej powszechnej konsolidacji myślenia politycznego, jak też staje się jasnym po czyjej stronie, z jakiej inicjatywy i w jakim kierunku ta konsolidacja

solidacja polskiej opinii narodowej jest do zrealizowania i będzie zrealizowana. Oczywiście przechodzimy na coraz trudniejsze tereny zagadnień, na coraz to mniej wypracowane w polskim myśleniu pola jedności, bo na potrzebę konsolidacji ideowej przy zagadnieniach społecznych i mniejszościowych, z chwilą gdy odcinek wojskowy w całości a ustrojowy w olbrzymiej przewadze jest pracą wykonaną. Oczywiście nawet tego maksymalnego celu konsolidacji myślenia politycznego na tych odcinkach nikt nie zechce sobie wyobrazić w sensie jakiegoś fikcyjnego mirażu, że wielki kapitalista i bezrobotny, właściciel latyfundiów i małorolny, staną na tym samym stanowisku społeczno-gospodarczym. Niemniej jednak może i musi być przeprowadzona konsolidacja w tym kierunku, by, bez przymusów i obozów koncentracyjnych monopartii, zrozumieli wszyscy, że

ponad racją cząstkową nie tylko istnieje, ale rozstrzygać musi nadrzędny interes państwa jako całości, który tym samym realizuje najwyższe cele narodu. Nie należy się ludzić, że znikną spory narodowościowe i odcinki poszczególnych walk w terenie, ale zwyciężyć może i musi zasada, że wszystkie te cząstkowe racje muszą być podporządkowane potrzebom i koniecznościom państwa, jego racji stanu.

Stoimy na tym stanowisku, że „totalizmu nie podaje się społeczeństwu w postaci munny niebieskiej, asekuracji od wszystkich zmartwień i wszelkiego ryzyka. Totalizm może być wprowadzony tylko dla celów ponad indywidualnych, ponad dobrobytowych, jako stan wyjątkowy, apel do ochrony państwa przed totalizmem śmierci“.

Z totalizmem związana jest monopartia. Konsolidacja myślenia politycznego,

szybka i płodna, jest bezsprzecznie podstawą do przeprowadzenia tych gruntownych reform, jakich kraj wymaga i domaga się, ale nie może się stać puchowym łozem naszej rodzimej „jednomyślności“, pojętej jako jednomyślność w nierozstrzygnięciu wielkich spraw, w ich odkładaniu. Konsolidację narodową rozumiemy jako możliwość, bez uciekania się do monopartii, przekazywania jednolitej woli dla osiągnięcia wielkich celów, do wyzyskania twórczości i energii w czasie najbliższym i najszybszym.

Nie mamy przed sobą lat na konsolidację...

Albo konsolidacja z uznawaniem bezspornym nadrzędności interesu państwowego, z dobrowolnym wyrzyciem w opinii kanałów dla jednolitej woli kierującej — albo stan wyjątkowy.

Nic trzeciego nie ma i nie będzie!

## Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO \*)

### A U T O M A T Y Z M

Wspomnieliśmy o tym, że zasadniczą różnicę pomiędzy „starymi“ a „młodymi“ powoduje automatyzm, a mianowicie to, że starzy już są automatami określonej serii, podczas gdy młodzi dopiero mają się stać nimi i to z innej serii, innego typu.

Tutaj musimy przeciwstawić się jednemu z najwięcej utrwalań, którym odsądza się automatyzm od istotnej wartości kulturalnej, jako przeciwstawność twórczości. Postaramy się rozwiązać te uprzedzenia do największego w naszym mniemaniu środka realizacji zespołowej, jakim jest zautomatyzowanie pewnych czynności nie tylko fizycznych, lecz i psychicznych.

Wymaga to nieco dłuższego i głębszego zastanowienia się nad tym problemem bez uprzedzeń, jak to czynią przyrodnicy w stosunku do swych badań.

Zapewne zwolennicy t. zw. wolności jednostki, czyli hołdujący tak czy inaczej założeniom liberalnym w myśleniu i polityce, będą się zżymać przy naszej ocenie roli automatyzmu w kulturze ludzkiej.

Przeciwnikami również będą i ci, którzy, nie operując pojęciem automatyzmu, głoszą hasła inne, jednocześnie zaś w swojej taktyce organizatorskiej i wychowaniu najwyraźniej stosują zasady automatyzmu (kler, partie masowe etc.).

Czymże innym jak nie automatyzmem są wszelkie przejawy t. zw. tradycji i obyczajów, narzucanych ludziom od dzieciństwa?

Sprawa ta jest tak ważna dla wychowania, że nie wolno państwu — największej i najściślejszej organizacji współzycia i współtwórczości ludzkiej rezygnować z tak potężnego instrumentu psychicznego, jakim jest zdolność ludzi do zautomatyzowania swej psychiki, czyli działań i odruchów.

Sprawę tę należy potraktować bardzo poważnie i przemyśleć do końca „sine ira et studio“.

Cała wartość użytkowa pedagogiki, jak i psychologii polega na tym, że są one najlepszym narzędziem do wytwarzania automatów. Innymi słowy wychowanie do dziś pokrywa się z wytwarzaniem automatów ludzkich.

Granice możliwości wytwarzania dowolnych, choć określonych, typów tych automatów ludzkich ma stanowić fizjologiczno-psychiczna struktura człowieka (natura). Uważano dawniej tę naturę człowieka za coś stałego, niezmiennego, nie dającego się zmienić przez kulturę. Wprowadzenie nowych zagadnień i teorii w tej dziedzinie zmienia zakres możliwości wychowawczych a tym samym nowe teorie przedsta-

wiają dla teoretyka państwowca najwyższą wartość użytkową.

Na każdym kroku spotykamy objawy wytwarzania się automatów ludzkich, lecz teoria automatów znajduje jeszcze mało zastosowania w rozważaniach w ogóle, a w polityce wychowawczej w szczególności.

Armia z jej karnymi szeregami, narzucającymi każdemu widzowi porównanie z automatami, może służyć jako klasyczny przykład teorii automatów ludzkich. Od szkoły żądamy również, by wychowankowie jej posiadali określoną postawę psychiczną, a nawet fizyczną, pieczęć, styl, czy formę bycia, wyróżniającą wychowanków szkoły od innych obywateli.

I tutaj mamy do czynienia z „automatami“, jednakowo reagującymi na zewnętrzne czynniki, czy podniety.

System Taylora, popularnie zwany fordowskim, też dąży do zautomatyzowania robotników i pracowników według rodzajów pracy.

Każda partia polityczna dąży do takiej karności swych członków, by nie wyłamywali się oni z obowiązujących ich norm i poglądów. Każdy członek partii winien zachowywać pewną postawę, uznaną przez partię za wskazaną. Ideałem tedy partii jest wytwarzanie automatów.

Jeżeli rzucimy okiem na tę sprawę ze strony literacko-psychologicznej, odnajdziemy w charakterystycznych typach ludzkich u nauczyciela, biuralisty, wojskowego, sklepikarza i t. p., cechy zautomatyzowania jednostek ludzkich.

W powieściach najsławniejszych autorów typy ludzkie jakże często są ujęte, jako właśnie automaty, gdyż każdy gest, sposób wypowiedzania się, reakcja uczucia, czy też poszczególny czyn, są potraktowane jako psychologicznie zautomatyzowane reakcje na zewnętrzne bodźce.

Z góry już, na zasadzie ustalenia teoretycznego typu aptekarza prowincjonalnego, czy też gospodarza-rolnika, biuralisty i t. p. można ustalić ze znaczną dokładnością, jak postąpi taka typowa jednostka, jak się zachowa ona w określonych warunkach.

Ale sama musztra, parady od święta, czy też propaganda za lub przeciw czemuś czy komuś, nie wystarczają dla stworzenia automatów ludzkich kompletnych i działających niezawodnie.

Do tego potrzebny jest metodyczny i długotrwały trening, wdrożenie w pewien kierunek i obmurowanie w zamkniętym kręgu zagadnień i teorii użytkowych. Do tego nadaje się tylko szkoła, zespołowa praca, wojsko, wreszcie „obyczajowość“ emocjonalna jednostek.

Wszędzie odnajdziemy dążność do utrwalenia „typu“ ludzkiego o wiadomym zasięgu zainteresowań i określonej reakcji na wiado-

me czynniki, a zatem — wszędzie „kultura“ wytwarza automaty. Oczywiście każda kultura tworzy swoiste automaty.

Myśliciele czy działacze państwowca interesuje w tych rozważaniach zarówno możliwość wytwarzania automatów najodpowiedniejszych typów dla celów realizacyjnych państwowych, jak i zagadnienie, czy można z istniejącego materiału ludzkiego przejść bezpośrednio do typów pożądaných.

Tutaj występuje w całej okazałości wartość wiedzy, pojętej jako narzędzie tworzenia i realizacji, a nie w postaci sztywnych twierdzeń, czy osiągnięć w dziedzinie zawodowej.

Od poziomu danej wiedzy, lecz również od umiejętności użytkowania jej, zależy precyzja i szybkość realizacji zamierzeń. I w dziedzinie kształtowania typów obywateli, jak i w ścisłej technice wytwórczej, drogi realizacji państwa współczesnego prowadzą do wiedzy. Wiedza ta musi albo bezpośrednio nadawać się do użytkowania, albo przez swe teoretyczne nastawienie wyzwać inne gałęzie wiedzy czy techniki, nadające się już do bezpośredniego użytkowania przy realizacji planu państwowego (czy też jego odcinków).

Instytuty badawcze, laboratoria doświadczalne są dziś dla państwa dynamicznego absolutnie niezbędną podstawą działania nie tylko w dziedzinie techniki, lecz również i w dziedzinie socjalnej, a mianowicie w wychowawczej.

Od sprawności teoretycznej instytutów wiedzy zależy bowiem możliwość tworzenia lub wyboru najodpowiedniejszych „typów“ ludzkich, jak i możliwość osiągnięcia w określonym czasie rezultatu pożądanego.

Najważniejszym zadaniem w tej dziedzinie jest zastąpienie dawnych nieprzydatnych funkcjonariuszy państwowych i „ogółu“ pracującego pośrednio dla dobra państwa, — nowymi „typami“, współczesnymi, nadającymi się do podniesienia poziomu potencjału dynamicznego państwa.

Teoria automatów w tej dziedzinie ułatwia ludziom państwowo myślącym jasne postawienie zagadnień wychowawczych, i ocenę osiągnięć na tym polu.

Podkreśla ona nieodzowność rozbudowy instytutów wiedzy i wysuwania na czoło uzdolnień niezbędnych dla działacza państwowego umiejętności ścisłego, jasnego i metodologicznie uporządkowanego myślenia.

Spróbujmy zastosować teorię automatów do zagadnienia młodzieży. Wszelkie zmiany zachodzące w planie państwowym (gdyż myślimy przede wszystkim o państwie dynamicznym) usuwają szereg dotychczasowych zagadnień i wprowadzają szereg nowych zadań.

Zadania te wymagają innego podejścia, innych, od dotychczasowych środków reali-

\*) patrz Nr. 6(11), „Zaczyń“.

zacji, innych umiejętności. Nowe teorie wymagają wdrożenia się w ich używanie. (Kierownicze czynniki zmuszają dotychczasowych wykonawców do przestawienia dotychczasowej „pracy“ na inne tory.

Jeśli zmiany ustrojowe są względnie nieduże, takie przekształcenie już czynnych „automatów“ na ogół udaje się w stopniu dostatecznym. Lepszy oczywiście rezultat otrzymamy odpowiednio wychowując młodzież, która ma dopiero „wejść w życie“.

Jeżeli jednak, jak dzieje się obecnie na świecie, zmiany sięgają podstaw ustrojowych, ideowych, gospodarczych itp., prze-fasonowanie już czynnych funkcjonariuszy na ogół nie udaje się. „Automaty“ nie dają się zmienić, mechanizmy ich nie mogą być wymienione przez żadne „kursy specjalne“ na mechanizmy innego typu.

Jeśli przed wojną Niemcy były Anglię w przemyśle, to zawdzięczały to szybszym innowacjom w fabrykacji. Ameryka prześcignęła Niemcy, gdyż w wielkich fabrykach zmieniano modele maszyn z reguły co 3 lata.

Taż Ameryka bez wszelkich ceremonii wyrzucała z fabryk robotników po ukończeniu 40 lat, zastępując ich młodzieżą, którą „kształciła“ na nowych modelach, i czyniła z nich „automaty“ ludzkie najnowszego stempla.

Ci najmłodsi z czasem ustępowali następnym młodym i t. p.

Jeśli spojrzymy na przebieg wydarzeń po rewolucji we Włoszech, Niemczech, czy Rosji dostrzeżemy gwałtowne odmłodzenie aparatu administracyjnego i fachowego. Wszędzie pousuwano bez skrępowania większość starych pracowników, a kierowników — wprost z reguły, i zastąpiono ich „młodzieżą“, która dopiero zaczynała swój debiut życiowy.

Ten pierwszy zastęp kształcono w nowy sposób wprost przy samej pracy, często „na patatajkę“.

Następne jednak roczniki, a szczególnie jeszcze młodsi i najmłodsi, zostali poddani zupełnie nowej tresurze, nowemu wychowaniu, które w założeniu dąży do tworzenia „automatów“ ze znacznie większą świadomością, niż to czyniły dawne rządy czy grupy społeczne.

Dzisiejszy komsomolec, faszysta, czy młodzież hitlerowska są tak „spreparowani“,

tak obrobieni, że nadają się oni każdy tylko do swojej „pracy“; automatyzm został doprowadzony do precyzji, nieznannej w dotychczasowych dziejach ludzkości.

A teraz pomówmy o *minusach automatów* w związku z wychowaniem młodzieży.

Otóż największym minusem kulturalnym automatów jest właśnie ich automatyzm; już nie tylko w stosunku do innych ugrupowań, lecz nawet w tym samym osobniku ludzkim automatyzm jest wrogiem twórczości, czy choćby zainteresowania się tym, co nowe.

Ten, co wychowuje młodzież — przekazuje zwykle stare metody i dąży do wytworzenia automatów typu własnego, czyli już przestarzałego.

Młodzież po wyborze „idei“ też nastawia się na jakiś określony kierunek, i podlega procesowi automatyzacji, która w przyszłości bliższej lub dalszej będzie również przeciwstawiała się następnej fali twórczej, bądź z zewnątrz, bądź z wewnątrz.

W tej przeciwstawności automatyzmu i twórczości — leży cała walka konserwatyzmu i reformatorstwa.

W czasach niezwykłych, jak nasze, kiedy konieczność zmian wysuwa konieczność twórczości, zniszczenia starego automatyzmu, występuje jednocześnie lekceważenie automatyzmu w ogóle. Grozi to dyktanctwem płytkością i zatraceniem poczucia precyzji i ścisłości realizacji. Automatyzm w przebiegu realizacyjnym wiąże się z wiedzą, uzdolnieniami i wyzyskaniem dorobku kulturalnego. To też ideałem jest takie wychowanie, które, narzucając automatyzm pewnych typów, nie niszczy uzdolnień twórczych i przystosowanych jednostek.

Najwyższą formą twórczości w dziedzinie organizacji współpracy i współżycia ludzkiego jest właśnie wytwarzanie coraz doskonalszych typów automatów ludzkich, a nie niszczenie automatyzacji, jak to sądzili w wieku XIX indywidualiści i anarchiści, i co poprzez filozofię, a głównie przez sztukę, narzucili całemu przedwojnemu pokoleniu intelektualistów.

Z tym wiąże się z jednej strony atrakcja nowych prądów, z drugiej — niechęć świata zachodniego do brutalnych metod wytwarzania automatów ciasnych, nietolerancyjnych, zbyt pewnych siebie i tego, że przetrwają „wieki“. Z tego powodu i hitler-

ryzm i mussolinizm, narówni ze stalinizmem są nie do przyjęcia przez kraje o wysokiej kulturze duchowej i materialnej, jakkolwiek sama konieczność przejścia na „dynamizm“ państwowy jest tam odczuwana i rozumiana.

Polska, niestety, ma bardzo wiele do odrobienia pod względem precyzji swych automatów, odczuwamy wprost brak umiejętności wytwarzania automatów typu państwowego. Z drugiej strony musimy dojść do wysokiego potencjału państwowego, który może dać tylko dynamizm państwowy, związany z twórczością.

Do tych olbrzymich zagadnień chcielibyśmy dorzucić życzenie, żeby Polska potrafiła w dziedzinie wychowawczej choć trochę posunąć się na drodze ku ideałowi w wytwarzaniu automatów ludzkich ścisłych, lecz umożliwiających jednostce kontakt z twórczością.

A wtedy — będziemy mogli być spokojni o naszą młodzież i o państwo, które będzie zawsze obsługiwane najlepszymi automatami. Wytwarzaniem ich zajmą się najlepsi z twórców państwowych.

Wtedy „młodzi“ będą szli noga w nogę z twórczością, niezależnie czy reprezentantem tego, co nowe, będzie człowiek dojrzały, czy też nowy, młodzieńczy „geniusz“.

Młodzież będzie umiała użytkować wiedzę, najlepsze teorie, nauczyć się odróżniać, płytkie frazesy od odpowiedzialnych, przemyślanych i nadających się do ścisłej realizacji teorii użytkowych.

Zacznijmy cenić ponad wszystko wielki i twórczy wysiłek teoretyczny, który musi wyprzedzać i kierować każdą akcją typu państwowego.

Państwo wtedy nie będzie potrzebowało toczyć walki o realizację wielkich planów i zamierzeń grupowych, sfer gospodarczych, czy innych zainteresowanych organizacji czy klik.

A stać się to może tylko w przypadku, kiedy państwo skasuje prawo grup społecznych i innych do wytwarzania automatów ludzkich według swoich zamierzeń i celów, a tylko samo zajmie się opracowywaniem i zrealizowaniem typów państwowych i tylko państwowych. (11).

## WALKA O F.O.N. W XVIII WIEKU

Damy na galerii pokrzykiwały, wywijają szalami, chustkami i były brawo „jakby na teatrum“. Tłum posłów i senatorów uniesioną radością wszczął entuzjastyczny huk, arbitrzy ściskali się i płakali. „...Panie bracia..., ojczyzna miła..., nie damy się!“ Naprawdę poseł Gorski kilkakrotnie zabierał głos, chcąc rzeczowo omówić materię, na próżno marszałek sejmowy swoją powagą próbował wrócić radosne zapędy arbitrow, krzyk jedności i zapału, trzaskanie w karabele uniemożliwiało dyskusję. A zresztą była ona niebezpieczna. Ktokolwiek bowiem chciałby wówczas na zimno, krytycznie, rozpatrywać pozytywne możliwości aukcji wojska do 100.000, ten niewątpliwie oskarżony byłby o zdradę i zaprzęgnięcie ojczyzny. Milczał więc król Stanisław August, milczeli Małachowscy, Potoccy i Czartoryscy, albowiem świadomi byli trudów i przeszkód, jakie narosną na drodze przyszłej realizacji projektu. Zbyt dobrze znali bezpłodny zapał i dziecinny entuzjazm szlachty, skłonnej do uniesień a nieskorej do ofiar, aby nie lękać się, aby tak ważny projekt odrzucił nie przerósł ram ścisłych możliwości i nie utonął w sferze gorących życzeń, utopii i mitu.

To też król, okazując swoją osobistą radość i wdzięczność dla stanów, że tak ważną czynność zdziałano, nie zaniedbał zwrócić umysłu posłów na sprawę podstawową, na

obmyślenie środków pieniężnych. „Nie oszczędzajmy — powiada — nic na obmyślenie sposobów do jak najprędszego skutecznego tak pomyślnie zaczętego dzieła. W tym zamiarze pytam J. J. P. P. marszałków, czyli już mają podane do łaski stosowane do tego celu projekta, a jeżeli są gotowe, przystąpmy do nich i obmyślimy co prędzej źródła funduszy. Kocham ten naród, z ochotą dałbym życie za niego. Ale podawajże mi sposoby dogodzenia twoim zapałom... Oto tylko was proszę, abyście do wynalezienia funduszy złączonymi siłami przyłożyli się i to do skutku doprowadzili, coście tak szczęśliwie rozpoczęli“.

Aby się więc Europy nie wstydził Sejm Czteroletni uchwalił ostatecznie w październiku 1788 r. aukcję wojska z 18 tysięcy na 100 tysięcy.

Jednomyślność i entuzjazm, z jakim Izba ustanowiła uchwałę, mogły stać się dobrym znakiem na przyszłość i nastroić optymistycznie tego, ktoby nie znał głębiej szlachty polskiej. Zbyt dobrze znał ją król i otaczający go mężowie stanu, zarówno polscy jak i zagraniczni, aby się łudzić co do istotnych rezultatów hurra-patriotyzmu, skłonnego do egzaltowanych uniesień bez przymuszenia siebie do twardej konieczności ofiar. Posłowie cudzoziemscy, doskonale orientujący się w możliwościach moralnych i materialnych kraju polskiego, slali sceptyczne (dla nas)

raporty do własnych central o wyniku tej pamiętnej sesji sejmowej. Raporty te w swej jednobrzmiącej treści sprawiają bolesne wrażenie, jeśli przypomni się, że przecież Prusy i Austria potrafiły wystawić 200.000 armię, tylko, że... Fryderyk II chodził w podartym kapeluszu, a Józef II w wyszarzonym surducie!.. Ale na to nie stać było dynastyczną szlachtę polską (bo o królu mowy być nie mogło!), zbyt nikło paliło się w niej poczucie państwowości...

No, ale ostatecznie, gdyby państwo znikło, to przecież chyba zachowana zostanie wiara ojców naszych, najmielsza tradycja, upojenie wolnością indywidualną i przywileje narodu szlacheckiego! Medalik częstochowski, mądre maksymy i sentencje moralno-filozoficzne dziadów naszych, piękne oracje i wolne protestacje od niemych zamachów ze strony tych, którzy oprymować chcą wolnego obywatela i kardynalne prawa łamać — czyż nie są to cenne, kilkusetletnie zdobycze jednostki i narodu, wobec którego państwo to mit, to abstrakcja?..

Ale jeszcze nie dokonana jest konfrontacja na forum sejmowym i na terenie życia codziennego radosnej egzaltacji, wiwatów i wzajemnych powinszowań z twardym i ciężkim obowiązkiem uczciwego zobowiązania się i wysupłania grosza (zresztą nie przez siebie zarobionego) z dobrze schowanej szkatuły; jeszcze nie nastąpiły sesje o wydoświadczenie koniecznych zasobów pieniężnych.

Buchalteria wiejska posła z Koziej Wólki czy też z Psich Kiszek nie mogła objąć rozległych i zawyłych spraw finansowych w skali państwowej, a nie będąc zastąpiona przez wielki, świadomy, nie ober-patriotyczny zryw narodu, zdolnego do najwyższego poświęcenia, dawała w rezultacie anarchię, zaprzeczając dość duże możliwości wyrosłe na tłach zimno przemysłanych rzeczy. Inaczej by sprawy wyglądały, gdyby zryw narodu nie przejawiał się w oracyjno-tokującym lub pawim olśniewaniu frazeologią patriotyczną, lecz w ciężkich i gorzkich wskazaniach Staszica: „Niechże więc udzielna szlachta polska nie w karetach, ani w cu-gach, nie w meblach ani w strojach, albo stole, ale w swoim wojsku wielkość swoją i bogactwa znajduje!”

Więc wyrzec się dobrobytu? Nosić łatane buty i wytarty kontusz, aby na czele potężnej armii bronić zajadle wielkiego i potężnego Państwa Polskiego? Toć to jawny nonsens dla braci jezuicko-karmazynowej, przecież państwo to my, ogół narodu szlacheckiego, a bogaty naród to i bogate państwo! Jasne to jak słońce!

Sto tysięcy stałego wojska w Rzeczypospolitej Polskiej!

Pierwszy, kardynalny warunek niepodległości!

Jakże drażniącą i godną politowania wydaje się ta wrzeszcząca akklamacja na tle późniejszych targów, wykrętów hańbiących, świadomych przedłużeń ustanowionej przecież jednogłośnie uchwały w sferę niemal nieskończoności!

Upokarzającym preludium, przepowiednią przyszłego egzaminu ofiarności i patriotyzmu szlachty polskiej były lecące w świat raporty ministrów cudzoziemskich, zdających sprawę swym centralom z biegu prac Sejmu Wielkiego. Sto tysięcy narodu pod bronią mogło być gorzką pigułką dla niejednego wrogo usposobionego państwa, a źródłem podziwu i szacunku dla obojętnych, patrzących z zainteresowaniem na to niebywałe curiosum polityczne, jakim była ówczesna Polska XVIII wieku, przekształcająca się w ostatnich latach swej agonii w nowocześniejszy organizm państwowy. Nic więc dziwnego, że cały szereg obcych agentur osądziło tę uchwałę. Oto co raportuje austriacki De Cache: „Utrzymanie tej armii kosztowałoby rocznie 40 milionów, oprócz kosztów wystawienia, które najmniej 20 milionów wyniosą. By dojść do tak wysokiego dochodu nałożyćby trzeba niezwykle podatki, *tym zaś szlachcic polski nie podda się dobrowolnie nigdy, przyuczony do zdrowej, książęcej wolności; więc należało by chyba uśmierzyć zbrojny opór.*”

Oto słowa ambasadora moskiewskiego Stackelberga: „Gdy uchwała rzeczona zapadła wszyscy ściskali się jakby już mieli armię, która zmusi Europę do uszanowania; o kosztach nie pomyślano. Terazniejsze dochody wynoszą 18 milionów a z trudnością wpływają; na armię tak znaczną potrzeba będzie 50 milionów. *To są dzieci, które dziś się cieszą, lecz przyjdzie srogi żal, gdy trzeba będzie płacić.*”

A oto ciekawa opinia ministra angielskiego Hailes'a wyrażona w depeszy do lorda Carmarten'a: „Zdziwisz się zapewne milordzie, słysząc o wielkości tego projektu, ale jeśli się dowiesz, że powzięto decyzję naprzód, zanim się zastanowiono, jak taką potęgę utrzymać, to jeszcze bardziej zdziwi się będziesz podobnej lekkomyślności i zrozumiesz łatwo, że z tego projektu nic nie będzie. *Nic łatwiejszego jak dowieść, że i polowy potrzebnej sumy nie zbiorą.* To dać może wyobrażenie o polskiej polityce.”

Obce agentury doskonale знаły „automatyzm” patriotyczno-etyczny karmazynowego brata, aby na chwilę nie wątpić w utopijność projektu. Kryjąca w sobie znamiona tytanicznej wielkości idea podartego kapelusza i wytartego surduta, *umożliwiająca jednak i w Polsce utrzymanie wielkiej i potężnej armii* — dla gardlującego szlachcica była niedopuszczalnym pogwałceniem jego zło-

tej wolności i najświętszych praw wolnego obywatela. Wychowanie jezuicko-anarchistyczne, doba saska zbyt jeszcze obciążała ponurymi refleksami atmosferę obrad warszawskich, aby stany sejmujące potrafiły na czele ogółu szlacheckiego wspaniałym gestem ofiarności zarzucić kłam pogardliwym przewidywaniom ministrów zagranicznych.

Ale wzamian tego dostało się nam widowisko, na które z perspektywy czasu patrzy się człowiek ze wstydem, żalem i wściekłością, jak krętaniną, krzywoprzysięstwem, zwalaniem ciężarów jednych na drugich kładła szlachta fundamenty pod Fundusz Obrony Narodowej.

Przyjrzyjmy się temu widowisku wzajemnej licytacji w ofiarności.

Kiedy w gorącą i hałaśliwą atmosferę patriotyzmu padło znienawidzone i lodowate słowo „podatki”, zapał zmalął, karabele przestały trzaskać, patriotyzm ostygł. Po słowie po chwilowym opamiętaniu przestraszył się... króla. Przecież, na Mękę Pańską, w tym się zdradziecko kryje absolutum dominium! jarzmo na szyję wolnego obywatela! Uchwałać podatki na tak wielką armię, która ma podlegać faktycznemu zwierzchnictwu króla?! Nigdy! — Pada więc hasło w sejmie do dyskusji: „Pierwiej komenda nad wojskiem, dopiero podatki!”

Zaczęły się gry i rozgrywki, intrygi i potajemne narady grup walczących, układy i porozumienia między prowodyrami stronnictw i wpływowymi osobistościami. A czas leciał piorunująco naprzód, każdy dzień zmarnowany był gwoździem do trumny Rzplitej.

Zaledwie została załatwiona sprawa komendy wyciągnięto inne mniej lub więcej ważne kwestie i powstały znowu starcia i rozhovory upstrzone kwiecistymi, kilkogodzinnymi oracjami posłów i senatorów. Prawie zawsze sprowadzono te wszystkie zainteresowania do osoby Stanisława Augusta, że aż znacierpliwiony stronnik królewski, poseł Gorzeński, rzucił z temperamentem w twarz opozycji słowa, które zresztą wywołały nowe fale oburzenia i gadulstwa: „Mielibyśmy Rzplitą wzmacniać, wojsko pomnażać, podatki uchwałać, ale jak dotąd wojujemy tylko z królem!”

A z za kordonu zachodniego Fryderyk Wilhelm, bacznie śledzący rozwój akcji reformatorskiej w Polsce, zwłaszcza kwestię powiększenia i organizacji sił zbrojnych, pisał z zadowoleniem do swego reprezentanta w Warszawie: „To dobrze, że sejm bawi się w wysyłanie ministrów i urządzenie departamentu spraw zagranicznych a o wojsku nie myśli; nie trzeba mu w tym przeszkadzać, trzymać się narazie biernie”.

W kalejdoskopie nieustannych, coraz to nowych „palących” zagadnień, w ogniu krąsowóczych dyskusji sprawa funduszu na wojsko zataczała się coraz bardziej i odwlekała ad infinitum. Kilkakrotnie król i rzetelni patrioci próbowali nasterować akcję ustawodawczą Izby w kierunku zdecydowanego omówienia i rozstrzygnięcia kwestii podatków. Aż wreszcie dn. 26. II. 1789 r. marszałek zagajając sesję podkreślił z naciskiem, że już najwyższy czas, aby stany po 5-cio miesięcznym sejmowaniu coś przedsięwzięły w sprawie koniecznych funduszy, żeby zechciały naśladować przykład parlamentu szwedzkiego, który po kilkutygodniowych obradach uchwalił 6 milionów talarów podatku. Natychmiast został odczytany wniosek posła sandomierskiego proponujący: podwójną kwartę od starostw, 20% intraty z dóbr duchownych i 10% z dóbr szlacheckich. Projekt był słuszny, sięgał do podstawowych źródeł materialnych, a wykonany uczciwie mógł dać dostateczne fundusze.

Nastąpił dalszy rozwój tragikomedii słomianego zapału ofiarności ojczyźniackiej. Mus opodatkowania się odwlekany przez 5 miesięcy wisiał nieubłaganie nad sejmującymi stanami, z których każdy, narzekając i walcząc zaciekle o prawo najmniejszego ciężaru, rzucał na innych możliwie najwięk-

sze brzemie. Patriotyczne jednostki niejednokrotnie powiedziały szlachcic gorzką prawdę w oczy. „Łatwośmy uchwalili sto tysięcy wojska — grzmiął poseł Wawrzecki — kiedy szło o napisanie prawa. Teraz kiedy idzie o fundusze, bodajby na 60 tysięcy wystarczyło. Wszyscy dla ojczyzny oświadczamy się życie ażardować i krew wylewać, choć ona od tego nas uwalnia, a nikt pieniędzy dać nie chce”.

Lauda sejmikowe przed zawiązaniem konferencji sejmowej stwarzały atmosferę, która bez trudu dawała możność przewidywania, jakimi drogami i jaką taktyką rozwiązać się będą sprawy podatkowe. Jeszcze przed sejmem pisał Kollataj do Małachowskiego: „Niech się tylko zacznie materya podatków, usłyszysz J. W. Pan, że jedni na duchowieństwo, drudzy na fundusz edukacyjny, inni na miasta i kupujących lub na kapitały cyrkulujące zwałać je będą. Czemu? Bo wszyscy przekonają się o nieuchronnej podatku potrzebie, lecz każdy radby, żeby go ten ciężar nie dotknął, lub mniej od drugich uciskał”.

Jakoż na pierwszy ogień poszły podatki od starostw. Walka wszczęła się namiętna i żarzta, zwłaszcza, że ogół szlachecki zupełnie słusznie wyrzucał starostom zaniedbanie obowiązków, nadmierny wyzysk przy jednoczesnym uchylaniu się od wszelkich ciężarów, fałszywe obliczenia sum kwarciańskich, które winny utrzymać kilkanaście tysięcy wojska, a z których i na kilka nie starczyło. W tej 2 dniowej polemice parlamentarnej przejawiała się groza prawdziwego oblicza obywatelskiego „zasłużonych starostów”. W ostatecznej rozgrywce zostały uchwalone 2 kwarty z nowej lustracji, odrzucone zaś dodatkowe 10% od dochodu. W następnych dniach załatwiono pomniejsze podatki, by dnia 9 marca dobrać się do b. obfitego źródła, jakim było eksploatowane przez setki lat dobra duchowieństwa katolickiego.

Charakterystyczne, nie pozbawione ukrytego komizmu, mimo tak ważnych chwil dziejowych, było starcie dwóch najbardziej egoistycznych stanów: szlachty i kleru. Najgorętsze przywiązanie do katolicyzmu nie przeszkodziło wychowankowi targać na wychowawcy szacownych sukienek w obronie swego interesu ekonomicznego i stanowiska społecznego. Szlachcic chętnie dawał ucha podszeptom sługi bożego, chętnie rzucał hojny grosz na restaurację kościołów i czynił olbrzymie zapisy na rzecz klasztorów, ale zrywał się z wielkim protestem, jeśli ten sam kler próbował wywołać ustawę bijącą w niego, w jakikolwiek sposób czy to pośredni, czy bezpośredni.

Sejm czteroletni obradował więc w okresie powszechnego chłodu i niechęci do duchowieństwa, ponieważ od dłuższego już czasu uchylało się ono systematycznie od zobowiązań prywatnych, narażając szlachtę na straty materialne, co w konsekwencji wywoływało powszechne oburzenie, kwitujące zresztą wspaniale w blasku filozofii oświecenia i w atmosferze odżywczego powiewu od burzy francuskiej. Zaznaczyć jednak trzeba, że kiedy ten antyklerykalizm u przeciętnego szlachcica posła wyrósł na podłożu przeważnie egoistyczno-ekonomicznym, to u dobrze wyrobionych i uczciwych mężów stanu niechęć ta pogłębiała się i nabierała specyficznego znaczenia na tle zrozumienia istotnych potrzeb i pozytywizmu prac państwowych.

Jak się już wyżej powiedziało źródła dochodów kleru były b. zasobne. Na blisko 9 milionów mieszkańców Polski z okresu Sejmu W. przypadało około 13 tysięcy duchowieństwa, do którego należało przeszło dziesiąta część dymów, czyli około 860.000 dusz chłopskich. Wystarczy dodać, że *stu* ślubujących ubóstwo kamedułów posiadało aż 22 folwarki!! mimo tych wielkich bogactw dawało ono do skarbu w gruncie rzeczy tylko wznowione na sejmie 1784 r. subsidium charitativum w sumie 676 tysięcy zł. (Dla orientacji: czysta intrata samego bi-

skupstwa krakowskiego wynosiła 575 tysięcy zł.) nic więc dziwnego, że kiedy nad nadrodem szlacheckim zawisła groza dostarczenia pieniędzy na wojsko zwrócono gorliwie swe zainteresowania i apetyty w stronę kleru.

Ponieważ sejm zawiązał się aktem konfederacyjnym, w którym podkreślono zasadniczy cel: aukeja wojska i podatki, więc jeszcze w okresie laudów przewidujące duchowieństwo organizowało akcję ubezpieczającą swoją kabzę i nieutralizującą „zgubne wyzwy i miazmaty z zachodu”. Prymas Poniatowski polecił audytorowi swemu ks. Żórawskiemu, aby obmyślił środki zaradcze. Ten, wzięwszy sobie do pomocy znanego krętacza w sporach o dziesięcinę ks. Skarszewskiego, opracował memoriał, w którym proponował, aby wzmocnić współpracę biskupów, przygotować zawczasu mowy sejmowe dla swoich szlacheckich zwolenników, rozpocząć agitację między senatorami i posłami na rzecz kleru, jak również wydać pisma drukiem, aby nastawić przychylnie opinię publiczną. Biskupi mieli porozumiewać się ze sobą potajemnie, przez swych oficjalów lub audytorów, aby nie wzbudzić w nieprzyjacielu podejrzania i nie wywołać silniejszej kontrakcji.

Nawiązano więc kontakt z niektórymi senatorami i posłami i zorganizowano urabianie opinii publicznej przez działalność polemiczną według odwiecznego wzoru: skargi, gromy na bezbożność, przepowiednie klęsk publicznych i t. p. Zwrócono się również z prośbą do drukarzy, aby nie tłoczyli broszur antyklerykalnych.

Ruszył więc do ataku ks. Skarszewski, jęcząc: „Przybędzie więc i na stan duchowny nowy ciężar do dawnego, a do dźwignania tych ciężarów nam, duchownym, wkrótce już i sił nie stanie. Potrzeba powiększenia wojska w kraju aż nadto jest oczywista, ale niemniej potrzebna jest pomoc z nieba i błogosławieństwo boskie dla kraju i wojska. Bo narodów losy i zwycięstwa w rękach są boskich, a przecież w państwie prawowiernym chrześcijańscy, prawodawcy powinni mieć tę wiarę, iż względ na księży i na duchownych, jako na osoby Bogu poświęcone, mógłby ściągnąć na całe państwo i jego wojska obfite boskie błogosławieństwo”. Na ten leciutki, ukryty szantaż w obronie dóbr i dziesięcin odpowiedziano kpinaми i szyderstwem. Kasztelan Jeziński zjeździł i wydrwił świętobliwego autora. „Wac Pan ołtarza nie pilnujesz — powiada — bo w Warszawie siedzisz; brewiarza nie czytasz, bo masz dyspensę z Rzymu; modlitwy jego nieskuteczne, bo trzy potęgi egzekucją swoją całe królestwo obciążą, kraj rozebrały; oddaje cały swój dochód użyteczniejszym sługom”.

Tego rodzaju polemika o różnym poziomie i różnym temperamencie zabawiła opinię warszawską, nie rokując bynajmniej optymistycznych i przychylnych nastrojów przyszłego sejmowi dla spraw duchowieństwa. Doskonale też zdawali sobie biskupi sprawę, że fortuny ich nie unikną znacznego uszczerbku. Należało więc tylko stracić jak najmniej.

Kiedy więc na sesji sejmowej marszałek wezwał kler do ofiary, prymas, odwołując się do sprawiedliwości stanów, oświadczył, że duchowni nie powinni podlegać ciężarom wyjątkowym, ale jednak ofiarują się płacić dwa razy więcej od ziemian. Na to wyskakuje poseł Kublicki, żądając jeszcze subsydium charitativum, o którym duchowieństwo radeby zapomnieć. Inny poseł (Zieliński) wywodził: jeżeli prawo kanoniczne obowiązuje duchowieństwo oddawać trzecią część swych intrat ubogim, to niech ono złoży ją ojczyźnie, która jest obecnie w sytuacji ubogiego.

Dyskusja rozpętała się i ciągnęła już przez kilka dni. Nastroj antyklerykalny w sejmie wzrastał coraz bardziej, przypomniano klerowi b. brzydkie rzeczy, zrozumieli więc ksiądzęta kościoła, że czas już

najwyższy ustąpić. Stała przeto uchwała o subsydium charitativum i o 20% od dochodu.

Po zgębieniu starostów i kleru, przyszła wreszcie kolej na podatki od szlachty. Ale zaledwie marszałek napomknął o sprawie, już niektórzy prowodyrzy zastosowali trick taktyczny, lecz często b. skuteczny: odwołanie kwestii ad infinitum przez narzucenie sejmowi do dyskusji innego zagadnienia. Występuje więc kasztelan Zieliński z projektem dalszych rozpraw nad komisją wojсковą i sądami wojskowo-cywilnymi, motywując to tym, że stan rycerski nie będzie opłacał żołnierza, dopóki ubezpieczony od niego nie będzie. Obciążeni poczuciem odpowiedzialności za losy państwa i orientujący się w sytuacji posłowie nie dali się ściągnąć z wytkniętej linii działania i żądali stanowczo dyskusji nad podatkami. Wszczął się w izbie rumor niebываły. W tym występuje poseł Zaleski, wyciąga jakiś świstek papieru i czyta odezwę szlachty woj. kijowskiego, domagającej się zbrojnej pomocy przeciwko niespokojnemu chłopstwu. Zaledwie marszałek zlikwidował Zaleskiego wyskakuje Bystrzanowski z żądaniem, aby w pierw nim szlachtę opodatkować kawalerów maltańskich. Po nim znowu Zieliński klaruje swoje przysięgając się, że czyni to „pro publico bono”.

Energiczni, rzetelni patrioci ruszyli do szturm, żądając cofnięcia wniosku o komisji, ale wnioskodawca uparł się. Błaga go marszałek, błagają po kolei aż 7 mówców, dopiero prośba króla zmiękczyła warchoła.

Po tym smutnym incydencie czyta wreszcie sekretarz projekt podatku od dóbr ziemskich. Wyraz „podatek” był jednak zbyt obrzydliwy dla braci szlacheckiej. To też wstaje Matuszewicz i żąda, aby wyraz ten był zastąpiony przez „dobrowolną, wieczną ofiarę, z własnej chęci obywatelstwa pochodzącą”. Po tej drobnej redakcji uchwalono nawet dość szybko 10% z intraty dóbr szlacheckich i to w sposób wcale a wcale zgodny.

W obliczu takiego faktu trzeba było nieco zmodyfikować zbyt ostre sądy o braci karmazynowej, gdyby nie finał, który wszystko co było dobre bezpowrotnie przekre-

ślił. Bo kiedy przyszło obmyśleć środki realizujące uchwały podatkowe, środki jaknajściślejsze, zapewniające maksymalne wydobycie ofiarowanych ojczyźnie pieniędzy, wówczas sejm nie pozwolił przeforsować znakomitego projektu sekr. kor. Moszyńskiego w dziedzinie oceny dochodów, lecz zwichnął tę projektowaną i ścisłą kontrolę państwową przez oparcie się na sumieniu (!) poszczególnego obywatela ziemskiego. Jedynie przysięga gwarantować miała uczciwe zeznanie o dochodzie. Przysięgać mieli wyznaczeni ze szlachty komisarze szacunkowi, że nie będą mieli względu na przyjaciół swoich, ni sąsiadów, ani też na swoje dobra, przysięgać mieli dziedzice, że nie będą ukrywać dochodów, a ich ekonomowie, że pierwiej na widoku mieć będą dobro Rzplitej, a po tym panów swoich.

Wszystko to było piękne i wzruszające, ale w konsekwencji przyniosło krzywoprzysięstwo, najokropniejsze nadużycia i oszustwa. 10% dochód od szlachty przyniósł zaledwie 6 milionów a winien dać około 18! Uchwaliwszy tak niepewną gwarancję jak uczciwość przysięgi dziwował się przy tym sejm: „Jak to być może, abyśmy mieli tylko 60 milionów dochodów, kiedy jest wiadomo, że 100 milionów wydajemy corocznie zagranicą!”.

W ostateczności na F. O. N. zamiast przewidywanych 36 milionów uzbierano... 18. I za to miała stanąć 100.000 armia, na którą przecież „panowie bracia, połowę majątków oddamy i zdrowie, i życie, i mienie, byleby tylko dźwignąć siły krajowe!”.

\*

Tak się kończą zwykle hurra-patriotyzmy i oracje o miłości ojczyzny. Finał walki o F. O. N. w XVIII w. jaskrawo wykazał, że zbawcze reformy przeprowadzane były silną wolą i uczciwością zaledwie nielicznych ugrupowań, które potrafiły choć w znoju i trudzie ciągnąć niemal siłą z sobą tłum podgołonych łbów dla wspólnego ratowania ginącego państwa. Masa pozostawiona sama sobie przejawiała — jak i przejawiać będzie zawsze — bierność, bezpłodną choć upajającą egzaltację patriotyczną, a obok niej b. często nawet nikczemność. (199).

## RENTOWNOŚĆ

Lamy prasy codziennej i fachowej rozbrzmiewają hasłem, że dobra gospodarka musi przejawiać się w rentowności. Wszyscy „antyetytyści” twierdzą, że gospodarka państwowa jest nie rentowna, trzeba więc dążyć do jej możliwej likwidacji, sprzedaży lub wydzierżawiania przedsiębiorstw państwowych.

Postaramy się w tym artykule omówić zasadnicze momenty tego zagadnienia.

Mamy obliczenie naszego majątku państwowego według stanu na dzień 1 stycznia 1927 r., opracowane w Ministerstwie Skarbu (Inż. Stanisław Kruszewski: „Majątek Państwa Polskiego”, Warszawa, 1931 r.). Otóż na tym obliczeniu opierają się nasi antyetytyści, pragnący za wszelką cenę wykazać, że przedsiębiorstwa państwowe są nie rentowne. Traktują oni całą kwotę 16.401 mil. zł. majątku państwowego, jako „kapitał gospodarki państwowej”, obliczają jej stosunek do rocznych zysków z przedsiębiorstw państwowych i otrzymują bardzo mały ułamek procentu, jako wskaźnik „rentowności gospodarki państwowej”.

Należy rozwiązać to fałszowanie i naciąganie. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, jakie pozycje składają się na kwotę 16.401 mil. zł. Zestawmy je sumarycznie:

|   |                |
|---|----------------|
| 1) Nieruch. i ruchomości w administracji cywilnej i wojsk.  | 3.364 mil. zł. |
| 2) Majątki ziemskie . . . . .                               | 554 „ „        |
| 3) Lasy państwowe . . . . .                                 | 2.681 „ „      |
| 4) Środki komunikacji . . . . .                             | 8.467 „ „      |
| 5) Bogactwa mineralne . . . . .                             | 278 „ „        |
| 6) Przedsiębiorstwa państwowe .                             | 347 „ „        |
| 7) Udział państwa w przedsiębiorstwach prywatnych . . . . . | 32 „ „         |
| 8) Monopole państwowe . . . . .                             | 136 „ „        |
| 9) Banki państwowe . . . . .                                | 75 „ „         |
| 10) Gotowizna, lokaty i należności skarbu państwa . . . . . | 456 „ „        |
| 11) Różne . . . . .   | 11 „ „         |
| Razem 16.401 mil. zł.                                       |                |

Jeżeli zważymy, że nieruchomości i ruchomości w administracji wojskowej i cywilnej, których wartość oszacowano na 3.364 mil. zł. służą spełnieniu funkcji państwowych i są użytkowane przez państwo, widzimy, że użytkowanie ich jest właściwie integralną częścią budżetu państwowego. Trudno, żeby koszary i gmachy reprezentacyjne oraz państwowe zbiory sztuki, budynki uniwersyteckie, instytuty państwowe i szkoły powszechne przynosiły państwu zyski i były „rentowne”.

A lasy państwowe? Dochód z lasów państwowych jest wielkością nader elastyczną, bardzo ściśle zależną od koniunktury

cen i zbytu, oraz od stopnia eksploatacji. Można gospodarstwo leśne uczynić bardzo „rentownym“, jak to czyni niejedyn właściciel lasów prywatnych, trzebiąc drzewostan bez jakichkolwiek skrupułów. Znana to jest sprawa.

Środki komunikacji figurują w kwocie 8.467 mil. zł. stanowiące ponad 50% naszego majątku państwowego. Rentowność ich — a są w to wliczone koleje żelazne, poczta, telegraf i telefon, lotnictwo, porty, drogi wodne, bite i gruntowe — zależna jest od tego, w jakim stopniu państwo chce pobudzać niskimi taryfami rozwój wymiany towarowej, ruchu osób korespondencji i t. p. Są to bowiem pierwiastkowe i podstawowe usługi cywilizacyjne, które w ręku państwa nie mogą być traktowane jako źródła dochodu i prywatno-kapitalistycznej rentowności. Nie należy zapominać również, że wszystkie przedsiębiorstwa komunikacyjne, w pierwszym rzędzie „Polskie Koleje Państwowe“ i „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“ świadczą bardzo rozległe bezpłatne lub półpłatne usługi wojsku i urzędom państwowym, co jest poważnym obciążeniem kosztów eksploatacyjnych i znów spełnianiem funkcji państwowych, na których trudno zarobić tak, jak na łuszczeniu ryżu, lub na rządowych dostawach, udzielanych prywatnym firmom.

Już omówiliśmy „rentowność“ 14.512 mil. zł. „przedsiębiorstw państwowych“, zostało nam 1.889 mil. zł., czyli zaledwie 11,5% tego, co w swych obliczeniach „rentowności gospodarki państwowej“ przyjmują antyetycyści za podstawę swych fałszywych obliczeń.

Nie będziemy chyba mówili o rentowności fabryk uzbrojenia.

A teraz sprawa druga. Falanga antyetycytów zapomina systematycznie o tym, że przedsiębiorstwa państwowe dokonują inwestycji w granicach 50% i więcej procent czystego zysku. O inwestycjach tych w obliczeniach rentowności cicho. Stąd kwoty „czystego zysku“ wypadają zbyt małe, co powiększa stopień fałszu. Lecz nie o to chodzi.

Gdyśmy już pokrótce omówili pierwszą serię antyetycytycznych argumentów przejdźmy do serii drugiej. Druga seria — to jakaś idiosynkrazja, polegająca na twierdzeniu, że przedsiębiorstwa państwowe „z samej swej natury“, z tego tylko powodu, że są państwowymi, nie mogą być „gospodarnie“ prowadzone. Bowiem „pańskie oko konia tuczy“. Odmawiają ci państwo nawet możliwości powstania takiego systemu gospodarki państwowej, w którym funkcjonariusz mógłby być nie mniej zainteresowany przedsiębiorstwem, niż właściciel prywatny, albo jego urzędnik (!).

Dla nas sprawa ta — beznadziejna przy obecnym poziomie polskiej biurokracji, kontroli, wychowania państwowego urzędników, przenikaniu myśli sfer gospodarczych państwa — nic nie ma wspólnego z realną wizją możliwości, gdy plan państwowy, karność, kontrola, wychowanie funkcjonariuszy państwowych zdyscyplinują gospodarkę państwową.

Już ilustrowaliśmy dla przykładu złą gospodarkę państwową, poświęcając w „Zacznym“ aż dwa artykuły omówieniu sprawy Państwowej Kopalni Węgla „Brzeszcze“ (patrz Nr. 5(10) i 8(13) „Zacznym“). Dowiedliśmy w nich istnienie niesłychanego sabotażu spraw państwowych, z których państwo nie wyciąga żadnych konsekwencji. Zapewne sabotaż ten wychodzi z inicjatywy prywatno-kapitalistycznej myśli gospodarczej, lecz mała odporność, a nawet współdziałanie niektórych sfer oficjalnych w tym sabotażu jeszcze nie świadczy o tym, że zła gospodarka jest „przywilejem“ i „naturalną“ cechą państwa.

Lecz pozostawiając na uboczu sprawę „Brzeszcz“, zakładamy, że są praktyczne

możliwości zmiany stanu rzeczy w gospodarce państwowej i wypalenie gorącym żelazem antypaństwowych dywersyj oraz zorganizowania naprawę dobrej państwowej gospodarki.

Twierdzimy, że celem gospodarki państwowej nie może być rentowność.

Zadaniem gospodarki państwowej jest najbardziej ściśle zaspakajanie zasadniczych funkcji państwowych oraz przedsiębiorstwo pośrednio ważna dla państwa w tych dziedzinach, gdzie inicjatywa prywatna lęka się braku rentowności lub gospodaruje sprzecznie z interesem państwa. Gospodarka państwowa właśnie to powinna mieć do siebie, że winna wkraczać do dziedzin, których nie podejmie żadna inicjatywa prywatna ze względu na ich małą rentowność, względnie nawet deficytowość. Oczywiście rzecz, że dla zbilansowania ogółu gospodarki winno państwo mieć i rentowne przedsiębiorstwa, na które ma apetyt prywatny kapitał. Jednak państwo nie może dla swych racji militarnych i ogólnocywilizacyjnych wyrzec się przywileju innej rentowności, niż prywatno-kapitalistyczna, w wielu dziedzinach.

Rentowność gospodarki państwowej dla państwa jest inna, niż dla przeciętnego kupca, czy nawet dużego przemysłowca. Długo czasu trwałyby pertraktacje, w jakim stopniu mają partycypować w budowie zbiorników retencyjnych rzek górskich mieszkańcy rzecznych dolin i górale. Długa by to była dyskusja i tasiemcowe argumenty! Państwo zbudowało Rożnów i Porąbkę, a tego rodzaju budownictwo leży w stylu państwowym.

Np. niska rentowność państwowych lasów wskutek ochrony drzewostanu, ma swoje przedłużenie w latach wojny w wielkiej funkcji lasów w OPL biernej. Rentowność kolei państwowych i środków komunikacji przejawia się w nieuchwytnych i nieobliczalnych na pieniądze imponderabiliach państwowych, jak przez stosowanie niskich taryf, zacieranie granicy pomiędzy tym, co „galicyjskie“ a tym co „królewskie“, w preferencjach taryf na towary kierowane do naszego portu Gdyni, podczas gdy kapitalista liczy na kilometry, a nie na proporcje zagadnień państwowych i ich kierunki.

A dalej. Sfery gospodarcze same stale mówią o swym posłannictwie we wzmacnianiu siły państwowej, równocześnie narzucając państwu dbanie o rentowność jego przedsiębiorstw. A przecież naturalna logika rzeczy każe odwrócić stosunek! Jakże trudno pogodzić dążenie do zysku — główny cel gospodarowania prywatnego — z tak ścisłymi i tak wymagającymi wyrzeczeń funkcjami, jakimi są funkcje państwowe. Trzeba byłoby w każdym przedsiębiorstwie prywatnym o większym znaczeniu dla państwa postawić komisarza, by pilnował na każdym kroku zgodności polityki przedsiębiorstwa z wymogami państwowymi. Gdy trudno to zrobić, gdy trudno tak dalece rozszerzyć interwencję państwa, aby

codziennie i co godzinę stawiało ono swe sprzeciw i nakazy, nic dziwnego, że winno wybrać ono drogi bardziej ściśle przez rozbudowę państwowej gospodarki. To jest ściślejsza w wynikach forma działania.

A teraz poświęćmy parę wierszy omówieniu tego, że „pańskie oko konia tuczy“. Mamy precedensy bardzo ścisłych i bardzo planowych i niezawodnych działań państwowych — tą dziedziną jest wojsko. Oficer też jest funkcjonariuszem państwowym, a przecież działalność jego jest pełna poświęcenia, oddania się bez reszty umiłowanej pracy państwowej, jako jedynej istotnej treści jego życia i wyzycia się. Wyznacza to z precyzji, planowości aparatu wojskowego, ze specjalnego wychowania i obyczajowości państwowej oficera.

Czyż niemożliwym jest wytworzenie typów oficerów cywilnych w biurokracji państwowej, a zwłaszcza w danym wypadku w administracji gospodarczej państwa i w jego przedsiębiorstwach? Nie widzimy trudności zasadniczych takiego wychowania oficerów cywilnych dla gospodarki państwowej, by mogła ona sprawnie planowo i uczciwie działać dla spełniania swych zadań bez potrzeby zasięgania rady u bardzo chętnych i zainteresowanych doradców, jakimi są prywatni dostawcy państwowi, przedstawiciele dywersji gospodarczej obcych agentur, wreszcie wszyscy ci, którzy chcą uprawiać żer na państwie. Analogia — Sztab Główny nigdy nie zasięga rad i porad u kierowników organów prasowych i zawodowych polityków. Dlaczego cywilny organizm państwowy tak jest zafałszowany?!

Ta wizja oficerów cywilnych nie oznacza bynajmniej, by pierwszy lepszy oficer, odkomenderowany na odcinek „frontu gospodarczego“ (wstrętne nazwa nadużywana w naszym dotychczasowym marazmie), może dokonać cudów na terenie gospodarki państwowej. Byliśmy świadkami tego, jak nie jeden taki oficer był zmuszony przez otoczenie, splot przepisów prawnych, sieć personalną i dywersje, nie istniejące w układzie wojskowym, do wycofania się, jeżeli był uczciwy i nieprzejednany, lub do asymilacji, i milczenia, jeżeli nie miał silnego charakteru. Osoby bowiem nie decydują, pomimo czystości ich intencji, zawsze decyduje system i pewna całość obyczajowa.

Twierdzimy, że Polska wymaga olbrzymich środków do zrealizowania w pełni postulatu siły wewnętrznej i obronności. Siła ta w znacznej mierze wynikać będzie z rozwiązania zagadnień powiększenia środków materialnych państwa. Dla tego celu nie nadaje się obecna myśl gospodarcza, obecny system gospodarowania, dotychczasowe wychowanie i dobór personalny funkcjonariuszy państwowych na terenie pracy gospodarczej państwa. Wszystkie te czynniki winny ulec zasadniczej zmianie, jeśli chcemy oprzeć państwo na podstawach silnych i ścisłych. (77)

## TRZY CECHY WYCHOWANIA

Po pierwsze: wychowanie jest związane ścisłym węzłem z państwem. Państwo pojęte jako najwyższa wartość, ma bezpośredni i niezaprzeczalny interes w wychowaniu obywateli. Prawdę tę powtarzano na przestrzeni wielu wieków.

Po drugie: ideał wychowawczy, któremu wychowanie służy jest zmienny w pochodzie dziejowym. Ta cecha wychowania wiąże się ściśle z pierwszą. Ścisły związek wychowania z interesem państwa sprawia, że ideał wychowawczy wiąże się ściśle z sytuacją w jakiej się państwo w pewnym momencie dziejowym znajduje i jest zmiennym w obrębie pewnych okresów dziejowych.

Sięgając do przykładów z przeszłości stwierdzić nam wypadnie, że inny ideał wychowawczy przyświecał wchodzącemu w życie publiczne pokoleniu w okresie Jagiellonów, inny po śmierci ostatniego dynasty Jagiellońskiego, inny w okresie upadającej państwowości naszej i inny wreszcie w dobie krwawych i poświęcenia pełnych walk o niepodległość Polski.

Po trzecie: ścisły związek wychowania z państwem powoduje ten wreszcie skutek, że wychowaniem można objąć jedynie naród, którego politycznym wyrazem jest państwo; państwo bowiem objąć może swą wolą wychowawczą tylko swych obywateli.

Państwo ma nie tylko prawo, ale przede wszystkim obowiązek w chwilach dziejowych rozstrzygnięć przejąć swą wolę wychowawczą i skorzystać ze swego atrybutu władzy, aby jasno postawionym żądaniem wskazać jakich pragnie mieć obywatele, oraz jakie wartości moralne są państwu teraz i dla jego potęgi na przyszłość potrzebne.

Nikt nie może państwa w tym przejawie woli wychowawczej wyręczyć, gdyż nie ma nikogo, kto by miał ku temu legitymację moralną. Polska, jej moc i potęga wywodzi się w prostej linii z wartości moralnych jej obywateli — sięgnięcie przeto do tych wartości wychowania jest prostym, jasnym, prawem i obowiązkiem Rzeczypospolitej. Prostoty tego stosunku nie mogą zaciemnić żadne interesy grupowe czy partyjne, i niczyje ręce nie mają tu nic do szukania, wiele bowiem w przeszłości naszej zapłaciliśmy za błędy popełnione w tej dziedzinie i za zaniedbania przejawu woli wychowawczej przez stany Rzeczypospolitej.

Przejawem swej woli wychowawczej wskazuje państwo ideał wychowawczy. Wskazując ideał wychowawczy zakłada państwo idealny wzór obywatela, jakiego dla swej służby potrzebuje. Ideał ten wy-

czerpuje te wartości dobrego obywatela, które w danym momencie dziejowym chciałoby państwo widzieć w swych obywatelach dla swego najwyższego interesu. Przejawem swej woli wychowawczej wskazuje państwo te cnoty, które jako wartości moralne winny być wychowaniem wykształcone, ujawnione i szczególną pieczęą wychowawczą otoczone.

Wskazany przejawem woli wychowawczej państwa ideał wychowawczy będzie różnym od współczesnego stanu wychowania, gdyż przez sam fakt przejawu swej woli wychowawczej stwierdza państwo, że istniejący współcześnie stan rzeczy nie odpowiada potrzebom państwa oraz, że wychowanie winno w najwyższym interesie państwowym dążyć do wykształcenia w psychice wychowywanych wskazanych ideałem wychowawczym wartości moralnych.

Niepodobna dłużej tolerować istniejącego współcześnie stanu rzeczy dopuszczającego, aby tkwiące w Polaku wartości kto chciał i nie chciał kształtował dla swych celów niejednokrotnie państwu wstrętnych i wrogich. Duchowa strona narodu jest fundamentalną podstawą państwa. Nie może przeto pierwsza lepsza łapa gmerać w nie-

przebranych skarbach duchowej strony narodu.

Państwo, w imię tych wszystkich najwyższych wartości, które określimy jednym słowem: Polska, winno przejawem swej woli wychowawczej przeciąć jakiegokolwiek zamachy na wychowanie.

Półtora wiekowa niewola, niczym nieskrępowane przepajanie Polaków wpływami różnych wrogich im kultur i światopoglądów wyrządziło niewątpliwie szkody naszej psychice. Z tą spuścizną weszliśmy w naszą własną państwowość, której pierwsze zwłaszcza lata były jednym pasmem nieporozumień w życiu publicznym ludzi, którzy powinni się byli — zdawało się — rozumieć. Pozostawiając innym podkreślenie tego co w naszej rzeczywistości jest złym, niegodnym, wstrętnym, jakby żywcem przeniesionym z najprzyszejszych okresów przedrozbiorowych stawiamy zasadę, że odrodzenie postawy psychicznej może nastąpić tylko własnym wysiłkiem i nieustępliwą, twardą pracą opartą o wychowanie państwowe. Odrodzone wychowaniem, wchodzące w życie publiczne młode pokolenie, stanie się kadrą przodowników naszego życia publicznego.

Innej drogi nie ma. (105)

## TRUDNO, - TU TRZEBA MYŚLEĆ

Ludzie, wychowani i zżyci z atmosferą partii i koterii politycznych, wymagają od każdego, kto pojawia się na polu politycznym, by wymienił swe hasła i zawołania bojowe. Innymi słowy: stek frazesów, metafor i fikcyj.

Zabawa ta jednak tylko pozornie przypomina średniowieczne turnieje rycerskie.

W rzeczywistości — różnice są zgola zasadnicze. Rycerz bowiem wjeżdżał w szranki ze spuszczoną przyłbicą.

O wynikach tedy starcia decydowała jedynie efektywna zręczność, sprawność bojową i przytomność umysłu. Wyłączało się natomiast — bardzo słusznie — czynniki uboczne jak np. sympatie publiczności, zwłaszcza tej jej części z pośród płci „słabej”, którą jednać by mogło bardziej lub mniej „gładkie” — a niezastłonięte — oblicze młodziana bój toczącego.

Ta analogia ma szczególnie zasadne podstawy, gdy się zapatrzymy przyjęciu „Zaczynu” przez naszą prasę. Cała ciekawość i „głęboki” wysiłek umysłowy, natężenie dociekliwości — skupiło się na tym, co to za jedni — ci, którzy pisują w „Zaczynie” i kto za nimi stoi. „Numerki” — zamiast podpisów mniej lub więcej zbliżonych do autentycznych, i brak frazesów, które by pozwoliły od razu rozeznąć z jakiej „parafii” politycznej są autorowie artykułów — to nie fair, — gotowi by niemal zawołać w co gorętszej wodzie kąpani — nasi urabiać t. zw. opinii publicznej.

Tyle domysłów, — a tak mało... domysłowości!

A przecież my sami „dekonspirujemy” się jak najbardziej szczerze i otwarcie. Rozumiemy jednak dobrze trudności naszych „publicystów”, którzy nie chcą i nie umieją wniknąć w naszą postawę.

To też niechęć rodzi się — z konieczności — u tych wszystkich, którzy widzą, że domniemani partnerzy nie chcą się dać wciągnąć do proponowanej im gry. Toż to — ludzie nietowarzyscy...

Pięknie. — Sprawa jednak idzie o rzecz zbyt ważką, by mogły tu obowiązywać kanyony t. zw. dobrego wychowania. „Żle się bawicie, panowie” — ileż to razy słyszeli partyjnicy różnej maści i stopnia, ale gry — nie zaniechali. Wiadomo — nałóg. Trudno z nim walczyć...

Gorzej, że sugestywność tej gry jest zbyt wielka. Że wciąga się, młodych i jeszcze nie zdeprawowanych. A także — sporo z pośród „dojrzałych”, dotąd opornych. Musimy tedy zawołać stanowczo: stop!

Oczywista, łatwo jest młócić dzwięczne frazesy i snuć kolorowe hasła. To by jeszcze nie było groźne, mimo swej niewątpliwie głupoty. Głupota ta jednak staje się zbrodnią, gdy „rozbawieni” głoszą, iż „gra” ich — to praca państwowa, co więcej — praca, jedynie prowadząca do celu. Przy niskim poziomie świadomości obywatelskiej szerokich warstw naszego społeczeństwa — każda bzdura może uzyskać znaczny rezonans

społeczny. A wtedy amplituda szkodliwości państwowej — rośnie niepomierne.

Polskę zaś otaczają państwa silne. Nie stać nas na zbytek słabości. Niechże to sobie wreszcie uprzytomnią ci, których poczucie odpowiedzialności i rozum stanu tak mocno szwankują.

Zapewne, konieczny tu jest wysiłek, który z natury rzeczy (prawo bezwładności) napotyka na opór ludzi tego pokroju, jak ci, którzy by radzi wiedzieć, kto pisuje do „Zaczynu”, a nie — co się tam pisze.

No, tak. Bo w tym drugim wypadku trzeba myśleć, a nie — puszczać mniej lub więcej dowcipne i zabawne ploteczki. Wiemy, wiemy... Już nas okrzyczą wrogami humoru, bez jego poczucia, i — wogóle: „ponurzy, więc... nie ciekawi”. Nie, proszę panów, ogromnie cenimy humor, zwłaszcza — przedni, ale — *est modus in rebus*.

O wszystkim można mówić dowcipnie, ale nie wszystkie dowcipy są smaczne i — na miejscu.

Tych kilka uwag podyktowała nam szczerą chęć porozumienia się i — zrozumienia się. Oczywiście, jeśli ma być owocna, to musi być — wzajemna. Można drugich przekonywać, trudniej już skłonić, do zajęcia postawy *dobrej woli*.

Z naszej strony możemy zapewnić, iż mając na oku wielkość naszego celu ohotnie wyjdziemy na spotkanie tam, gdzie tylko dobrą wolę dostrzeżemy. (119).

## LOTNICTWO W SOWIETACH

Po wielkiej wojnie Sowiety nie posiadały ani przemysłu lotniczego, ani samolotów — nie licząc klikunastu zdezelowanych maszyn, odebranych Denikinowi i t. p. Fabryki istniejące przed wojną lub powstałe podczas niej, były w stanie zupełnego upadku, większość fachowców zginęła lub emigrowała. Najbardziej znany podczas wojny konstruktor Igor Sikorski, który dostarczył armii rosyjskiej prawie setkę potężnych, przeważnie wielomotorowych płatowców, emigrował do Ameryki i jest obecnie jednym z czołowych konstruktorów przemysłu lotniczego w Stanach Zjednoczonych.

Założony zaraz po wojnie przez teoretyka aerodynamiki N. E. Żukowskiego „Cag”

Centralny Instytut Aerohydrodynamiczny stworzył samolot wywiadowczy A. N. T. 3, który wyróżnił się w raidzie naokoło Europy w 1925 roku. Mniej więcej w tym samym czasie została założona przez niemiecką firmę Junkersa filia pod Moskwą. Junkers niewiele wyprodukował i szybko zwinął swój oddział wskutek ciągłych tarć z władzą komunistyczną i trudności organizacyjnych.

Do 1928 roku, t. j. prawie do czasu rozpoczęcia pierwszej pięcioletki przemysł lotniczy wytwarzał mało i źle. Nieliczne samoloty wojskowe i komunikacyjne były przeważnie sprowadzane z zagranicy w całości lub też składane ze sprowadzonych części.

Na początku pierwszej pięcioletki cały

przemysł lotniczy został poddany jednej organizacji „Awiotrustowi”. Ten potrafił zorganizować produkcję wyznaczając oddzielnym fabrykom rodzaj specjalizacji i zaopatrzyć je w lepsze narzędzia i maszyny. Poza tym popierał on instytucję badań i prób i dał możliwość pracy najzdolniejszym konstruktorom.

W krótkim czasie zaczęły się pojawiać nowe mniej lub więcej oryginalne konstrukcje samolotów. W 1931 roku pojawił się, po wielu nieudanych próbach, silnik „M. 34” konstrukcji inż. Mikulina. Był to pierwszy krajowy silnik, który dobrze zdał egzamin w praktyce.

Takie były początki — trudne i powolne.

Obecnie jest inaczej. „Guap“ — Główny zarząd awiacyjnego przemysłu — zarządza obecnie 9-ma fabrykami płatowców w Rosji Europejskiej i 3 czy 4-ma w Azjatyckiej. Każda fabryka jest wyspecjalizowana w wyrobieniu jednego typu płatowców, tak np. jedna z fabryk w Moskwie wypuszcza przeciętnie dziennie 5 samolotów myśliwskich, inna w okolicach Moskwy 1 dwusilnikowy samolot bombowy, fabryka w Gorkim (dawny Niżny-Nowogród) wyrabia przeciętnie po 4 samoloty dziennie. Jedna z fabryk samolotów myśliwskich przechodzi obecnie na produkcję płatowców „J-17“ o szybkości ponad 500 km. na godzinę. W fabryce nad morzem Azowskim produkuje się rocznie przeszło ćwierć tysiąca wodnopłatowców różnych typów. Ilość samolotów wytwarzanych przez wszystkie fabryki łącznie zbliża się do 10 tysięcy rocznie.

Silniki zarówno konstrukcji inż. Mikulina jak i licencyjne „Hispano-Suiza“, „Wright“ i „Gnome et Rhone“ są wyrabiane w Moskwie, Permi i Rybińsku. Ilość wytwarzanych rocznie silników nie jest niższa od ilości płatowców.

Jednak przemysł silnikowy nie posiada jeszcze dostatecznej ilości fachowców — inżynierów i mechaników, co powoduje trudności w produkcji i dużo „braków“.

Należy zwrócić uwagę na dyzlokację fabryk. Nie są one skupione w jednym miejscu a leżą w odległości przynajmniej 500 km. od granicy — są więc praktycznie niedosiegalne dla ataków przeciwnika.

A pamiętajmy, że w przyszłej wojnie, która, o ile nastąpi, będzie „totalną“ wg. wyrażenia Ludendorffa, t. j. bez podziału na walczących i ludność cywilną, ataki lotnicze będą znacznie groźniejsze dla ludności, przemysłu, środków komunikacyjnych, central elektrycznych, wodnych etc. i fabryk, niż bezpośrednio dla walczącej armii.

Ogromną rolę w szybkim rozwoju przemysłu lotniczego odegrał w Sowietach szereg instytucji badań: przede wszystkim pierwszy inicjator sowieckiego lotnictwa „Cag“ (Centralny Aerohydrodynamiczny Instytut imienia N. E. Żukowskiego), „Ciam“ — Centralny Instytut Budowy Silników Lotniczych imienia P. Baranowa i Wszechzwiązkowy Instytut Awiacyjny Materiałów — w skrócie „Wiam“.

Są to wielkie, całkowicie współczesne pracownie do badań i prób, stojące na poziomie N. A. C. A. w Ameryce i największych instytucji tego rodzaju w Europie.

W liczbie tuneli aerodynamicznych t. j. b. kosztownych urządzeń do badania wad i zalet różnych części samolotów pod względem przewyżczenia oporu powietrza — istnieje podobno jeden specjalnie przeznaczony do badań nad szybkościami większymi, niż szybkość dźwięku t. j. znacznie ponad 1000 km. na sekundę.

Wiele fabryk posiada własne laboratoria. Poza tym w ostatnich czasach powstały „związki wynalazców“ przy wytwórniach. Do związków tych może należeć każdy pracownik, mający nowy pomysł lub projekt ulepszenia, bądź sposobu produkcji.

Bogaty sprzęt do prób i badań posiada również Akademia Wojskowo-Lotnicza i specjalne szkoły inżynierskie, których Sowiety posiadają cały szereg.

Obecny stan armii lotniczej w Sowietach przedstawia się bardzo poważnie, nie tylko co do ilości, ale i co do współczesności głównych typów samolotów. Dla przykładu wymienimy tylko (ze źródeł francuskich): około 1000 czterosilnikowych jednopłatowców „TB3“ — silniki Mikulina po 600 — 800 koni każdy, nośność 2 tony bomb, zasięg 1000 km., szybkość ponad 200 km. na godzinę; około setki dwusilnikowych „S. B.“ z motorami Wright'a po 700 koni parowych, szybkość 450 km. na godzinę, nośność 800 kg., zasięg 2000 km. t. j. mniej więcej tyle, ile wynosi odległość od Mińska do Berlina.

Pościgowe płatowce nowych typów mają osiągać 480 km. na godzinę. Ilość samolotów nowszych, pochodzących z ostatnich 2 — 3 lat, ma wynosić około 5.000.

Obecnie w próbach znajduje się kilkanaście nowych typów, pomiędzy którymi imponuje podstratosferyczny „T. B.-6“ czterosilnikowy płatowiec z dodatkowym piątym silnikiem do sprężania powietrza przy lotach na wielkiej wysokości. Posiada on 6 gniazd strzelniczych do obrony i może przemieścić 2 tony bomb na odległość 2 tysięcy km. z szybkością 500 km. na godz., lecąc na wysokości 8 km., — jest więc faktycznie niedosiegalny dla artylerii przeciwlotniczej.

Lotnictwo komunikacyjne w Sowietach stoi na niższym poziomie, niż w Europie Za-

chodniej. Samoloty są przeważnie starszych typów, organizacja szwankuje. Długość linii wewnętrznych wynosiła w 1936 roku około 55 tysięcy km., regularność pozostawiała jednak wiele do życzenia. W ostatnich czasach stan komunikacji lotniczej ma się szybko poprawiać.

Przemysł lotniczy od początku pierwszej pięcioletki pracuje na 100% swoich zdolności wytwórczych — w przeciwieństwie do zachodnioeuropejskich fabryk — nie znajdujących zapotrzebowania na pełną swoją produkcję. Do niezwyklego rozwoju przemysłu lotniczego w Sowietach — rozwoju tak szybkiego, jak może w żadnym innym państwie — przyczynił się cały szereg czynników, a w pierwszym szeregu wielkie bogactwa naturalne kraju, a więc całkowita prawie samowystarczalność pod względem surowców. Dużo przyczynił się również ogólny silny rozwój ciężkiego przemysłu (główny cel I-ej pięcioletki). Tylko jednak centralny i totalny plan mógł stworzyć tak skoordynowany rozwój wszystkich gałęzi wytwórczości.

Tylko dzięki ześrodkowaniu w jednej instytucji („Guap“) inicjatywy, organizacji i realizacji mogło się urzeczywistnić celowe rozplanowanie i współtwórczość różnych działów produkcji, zabezpieczenie od ataków na wypadek wojny przez odpowiednie geograficzne rozmieszczenie przy uwzględnieniu łatwości transportu i bliskości surowców.

Przemysł sowiecki nie zna trudności finansowych — trudności polegających nie tylko na braku i drożyznie pieniądza, ale i na nieuniknionych rozbieżnościach interesów kapitału i państwa. (230).

## Wydawnictwa nadesłane

„Wiedza i Życie“, miesięcznik, Warszawa. Roczniki 1935—36.

„Zrąb“, kwartalnik, Warszawa, Roczniki 1930—36.

„Przegląd Ekonomiczny“, kwartalnik, organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, tom XVII, Lwów, 1937 r.

Hanna Malewska „Żelazna Korona“, powieść w dwóch tomach, nakładem „Książnicy-Atlas“ Lwów—Warszawa, 1937 r., str. 269 i 293.

T. Barski „Akcja Kominternu — fakty i dokumenty ze Wschodu (1920—1936)“, Warszawa, 1937 r., str. 47.

# PALCEM PO MAPIE

Nasza tygodniowa wędrowka będzie krótsza, niż zazwyczaj po prostu dlatego, że w Europie nic szczególnego przez ten czas się nie wydarzyło.

Jedynym bardziej ciekawym momentem była sobotnia rozmowa ambasadora von Ribbentropa z ministrem Edenem, której treść nieco prześwieca w poniedziałkowym przemówieniu von Ribbentropa na otwarciu dorocznego targów lipskich. Wystąpienie to oznacza point de réveries dla politycznych starych panien z wysp brytyjskich, jakoby pod wpływem tych, czy innych a wiece, zazwyczaj naiwnych interpelacji w Izbie Gmin czy Lordów — młode i prężne mocarstwo niemieckie miało zrezygnować z realizacji swego szeroko zakrojonego planu państwowego.

„Czterolatka“ i kolonie — oto dzisiejsze hasła naszego zachodniego sąsiada — będące odpowiedzią na targowanie się labourzystów z rządem Jego Królewskiej Mości w sprawie wysokiej pożyczki na dobrojenie Wielkiej Brytanii.

Przy okazji nie brak w angielskich debatach parlamentarnych zgoda komicznych momentów, jak na przykład wystąpienie doszczętnie zbankrutowanego „rozbrojeniowca“ Hendersona w obronie beznadziejnego trupa — jakim był „pakt wschodni“ w pierwotnej redakcji p. Litwinowa. Odpowiedź ministra Edena na powyższą interpelację głoszącą, iż nie ma on nic do dodania do swych

poprzednich oświadczeń, w tej sprawie jest aż nadto wymowna...

Poza tym mamy w Europie do odnotowania jedynie kilka faktów z politycznej chronique scandaleuse. A więc 73-letni marszałek de Bono, zapominając, iż wedle naszego Bożewicza wujcio liczący powyżej lat 60... traci męskość w sensie zdolności pojedynkowych, miał sprawę honorową z ministrem kolonij p. Lessoną, na tle jakichś afrykańskich przeżyć. Szczęściem porządny faszystowski ustrój, najwidoczniej hołdujący katolickiej zasadzie, głoszącej, iż „Ecclesia abhorret a sanguine“ do rozlewu krwi nie dopuścił...

Zacytowana przez nas łacińska maksyma jest doprawdy znakomita, zwłaszcza, jeśli sobie człowiek uprzytomni, że dzięki niej heretyków illo tempore nie ścinano, lecz całkiem humanitarnie palono

## OD ADMINISTRACJI

Przypominamy Sz. Prenumeratom konieczność odnowienia prenumeraty za miesiąc marzec b. r.

Numer 1—13 „Zaczynu“ wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P.K.O. Nr. 25.544 kwoty 3 zł. 50 gr.

Prosimy o podawanie na odwrocie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.

zywccm... Przypomnienie to jest chyba na czasie w obecnym momencie historycznym, w którym ludzkość gigantycznymi krokami cofa się ku „prelogicznemu systemowi myślenia“, jak to pięknie określił pan profesor Bystron... A ponieważ jesteśmy, mimo wszystko optymistyczni — przeto przyznajemy częściowo rację utalentowanemu komediopisarzowi rosyjskiemu Gribojedowi, autorowi świetnej komedii pod wymownym tytułem „Gorie ot uma“ („Nieszczęście z powodu rozumu“).

Całkiem po prostu — pragniemy zachować niezmienną pogodę ducha i zdrowy pomyślunek“, aby nie ulec przedwczesnej „dekompozycji“ moralnej i umysłowej.

Z drugiej strony — bardzo trudno jest zrozumieć ostatnią ewolucję wydarzeń w basenie naddunajskim.

Oto Włochy przez usta jednego z najbardziej miarodajnych publicystów p. Virginio Gaydy przestają popierać restaurację Habsburgów, a nawet twierdzą, iż byłoby to „nieszczęściem dla Europy“ — zaś p. Rosenberg (berliński) — jeszcze dwa miesiące temu wycofał niemieckie żyro z rewizjonistycznych postulatów węgierskich. Jak widzimy — rozreklamowana „oś“ pomiędzy Berlinem, a Rzymem przebiła dokładnie serca czarownego Budapesztu i sympatycznego Wiednia... (66).

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 40 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. 40 gr. — kwartalna w kraju 4 zł. — zagranicą 6 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{1}$  — 300 zł.,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł.,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł.,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł.,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr

Układ tabelaryczny 50% drożej.